

O nisko płatnej pracy uświadamiania.

Dlaczego ezoteryka, choć tak fascynująca i tak pożyteczna, jest zarazem tak mało w rzeczywistości znana? Dlaczego kojarzy się ją z bzdurnymi zupełnie gazetowymi rubrykami "horoskop dla każdego"? Dlaczego bezmyślnie rzuca się „inkarnacjami” i „karmami”, choć rozumienie tych złożonych terminów jest w szerszej świadomości żadne? Dlaczego spójna i logiczna w sumie wiedza ezoteryczna ma opinię na poły czarnej magii, a na poły niepojętej abrakadabry?

Dlaczego zatem ezoteryka jest nieznaną i nie dość popularną? - Odpowiedź jest nierównie prostsza, niż filozofia jogi królewskiej: **BO NIE JEST POPULARYZOWANA**. Tak jest! Mimo istnienia ogromnej masy książek i książeczek z napisem "wiedza ezoteryczna" i dodatkiem w rodzaju: dla pań/ dla panów/ mistyczna/ naukowa/ chińska/ egipska/ atlantycka i-jaka-tam-jeszcze - dobrych, na odpowiednio wysokim poziomie, a przy tym przyjaznych dla inteligentnego, lecz niewtajemniczonego czytelnika książek o ezoteryce jest jak na lekarstwo. Co ciekawe, istnieje na naszym rynku sporo niezłej literatury półprofesjonalnej i profesjonalnej: są liczące się podręczniki, astrologii, numerologii, radiestezji, makrobiotyki, jogi, Tai-Chi, jest sporo ciekawych i mądrych książek problemowych. Obok tego oczywiście - obowiązkowo w dobie wolnego rynku! - mnóstwo jarmarcznej tandety z ezoteryką w charakterze przynęty i sensacjami "z innych światów" jako haczykiem, na który łapią się ofiary szlachetnej sztuki komercjalizacji. A jak nie ma dobrej popularyzacji, to nie ma publiczności, nie ma komu kupować ambitniejszych pozycji, nie ma swoistej ścieżki „awansu ezoterycznego” (od popularnej książki, poprzez wakacyjny kurs, seminaria, do szkół i własnego mistrzostwa), nie ma społecznego zapotrzebowania na ezoterykę i... rynek się dusi. Pozostaje wspomniana już jarmarczna tandeta, która wprawdzie zawsze się sprzedaje, ale przy okazji urabia marną opinię ezoteryce jako całości.

Mógłby się ktoś wymówić ekonomią. Że przy obecnych cenach papieru, druku, dystrybucji i marketingu, książka musi przynieść natychmiastowy zysk, inaczej wydawca nic nie wyda, tylko od razu splajtuje. Jest to prawda - ale częściowa. Bo taka polityka to też perspektywa ekonomicznego uduszenia się, tylko na raty i w dłuższym okresie czasu. Dobrze sprzedająca się tandeta ratuje wydawcę tylko na czas jakiś, bo czytelnicy to jednak nie jest stado baranów, które można bez końca za nos wodzić. A już kto jak kto, ale ezoteryk przewidywać powinien trafnie. Nie zmieni tego dobre samopoczucie kręgu, enigmatycznie określanego jak „Warszawka” – bo jak muchy padają niezłe do niedawna ośrodki ezoteryczne w miastach średniej wielkości. Jak się tam środowisko rozproszy, to do odtworzenia będzie ono trudne, jeśli nie niemożliwe. A właśnie mniejsze ośrodki, jakich jest w Polsce większość, tworzą zaplecze podtrzymujące rynek, m. in. ezoteryczny

W Polsce na początku lat 90-tych wystąpił istny boom na tę wiedzę. Jego konsumentami byli w większości ludzie, którzy nie odnaleźli się w czasie pierwszej rewolucji solidarnościowej, ani w następującym tuż po niej w stanie wojennym. Nie mogąc się normalnie rozwijać, zafundowali sobie świat alternatywny, niemal magiczny, bardzo odległy od ówczesnego koszmaru mizერი ekonomicznej i społecznej - nieformalne studia z psychologii humanistycznej i transpersonalnej, z astrologii, jogi, mistyki Wschodu. Takimi odległymi od realiów politycznych tematami ówczesna cenzura praktycznie się nie interesowała, więc ruch rozkwitł wcale bujnie. Ten polski New Age był na dobrą sprawę dziełem "nieprzystosowanych społecznie z własnej woli". Ludzie ci żyli wtedy silną świadomością swej elitarności, co w połączeniu z na wpół konspiracyjnymi warunkami uprawiania egzotycznej pasji, dało stosunkowo wysoką świadomość i profesjonalizm. Pasję uprawiało się w małych, izolowanych grupkach, gdzie łatwo było o bezpośredni kontakt profesjonalisty ze słuchaczami. Popularyzacja wykonywała się więc samoistnie, ale... w ramach dość hermetycznego środowiska! Tą oto metodą dochowano się pewnej ilości prawdziwych entuzjastów, wychowano nawet pewną ilość nowych profesjonalistów, ale odczuwali oni raczej potrzebę utwierdzenia się w swojej elitarności, niż zorganizowania sprawnej struktury popularyzacji, czy wspomnianego "ezoterycznego awansu".

Polska wolna już od komunizmu stan ten przejęła z dobrodziejstwem inwentarza. Na powstałych u początku lat 90-tych festiwalach ezoterycznych wśród wykładowców regularnie pojawiało się kilkadziesiąt tych samych nazwisk, prawda, że pierwszej wielkości, ale wciąż tych samych... Tłumy ludzi, którzy przewinęli się przez pierwsze takie festiwale, które z zapartym tchem słuchały wykładów tam prezentowanych, pozornie wydawały się nieprzebrane. Ale też wtedy festiwali było mało i odbywały się rzadko, po drugie ściągały praktycznie całe aktywne środowisko tak twórców, jak i odbiorców. Ocenia się, że było tego łącznie ok. 50 tysięcy ludzi, z czego sporo przypadkowych. Owszem, byli i są wśród tej grupy wciąż wierni „wyznawcy”, co każde pieniądze dadzą za kontakt ze swoją ulubioną dziedziną wiedzy, ale ta grupa to zdecydowanie mniejszość – w każdym razie o wiele za mało, by utrzymać w ruchu jakiś sensowny ekonomicznie rynek ezoterycznych towarów i usług. Żeby go powiększyć, nie wysilono się, sięgnięto do sprawdzonych wzorców – produkcji masowej tandety, schlebiana niezbyt wyszukany gustom, wreszcie klasycznego już „handlu nadzieją” czy też ekonomicznej eksploatacji słabeuszy życiowych i ezoterycznych oszołomów, których zawsze trochę się znajdzie. Stąd nagle rozmnożenie ufoludków, stąd liczne cudowne uzdrowienia i „naukowo przebadane” maści wszystko leczące, stąd jakieś „z gwiazd wzięte” teorie o człowieku i Wszechświecie, stąd istny wysyp Wielkich Mistrzów Właściwie Wszystkiego, stąd wreszcie sporo zwykłego pseudoezoterycznego i pseudomistycznego

bełkotu - a wśród tego zgiełku trudne do wyłuskania istne perełki wielkiej wiedzy i natchnienia...

W latach 90-tych jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać szkoły ezoteryczne. Co symptomatyczne: nie kluby dyskusyjne, nie sieć dobrze zorganizowanych popularnych kursów, tylko od razu nastawione na kształcenie profesjonalistów szkoły, niejednokrotnie bez ogródek tytułujące się akademiami. Drugim filarem ruchu ezoterycznego stały się przedsiębiorstwa, pełniące rolę jednocześnie przychodni medycyny alternatywnej, gabinetu wróżb i miejsca szkoleń. Jednak i one w nielicznych tylko przypadkach oferowały popularyzację; w najlepszym razie wokół lokalnego „guru” wyrastała grupa samokształceniowa. Tego powszechnego entuzjazmu, i wyrosłego z niego upojenia nakładami książek, rozkwitem szkół, zyskami z usług - starczyło na około 5 lat, zadziwiająco wiele, biorąc pod uwagę niską ogólną liczbę "wyznawców" polskiego New Age. Od 1995 roku rozpęd zaczął wygasać - a wkrótce potem zaczęła się recesja ogólnorynkowa, do której animatorzy polskiej ezoteryki kompletnie nie byli przygotowani. To przygotowanie, to byłoby zawczasu, gdy jeszcze trwał wzrost, wychowanie i utrzymanie nowego pokolenia miłośników astrologii, radiestezji, jogi, Feng-Shui i innych "newage'owych" specjalności. Czyli popularyzacja właśnie. Czyli wydawanie książek, które może nie rozejdą się ciągu miesiąca w stutysięcznym nakładzie, ale stale są dostępne na księgarskich półkach i stale wykonują swą popularyzatorską robotę. Na pewno nie byli owym nowym pokoleniem absolwenci szkół ezoterycznych, bo było ich coraz mniej - w najlepszych czasach, tj. latach 1994 - 95 ok. tysiąca osób rocznie, z których większość potraktowała te szkoły jak jedną więcej przygodę i po ich ukończeniu nie rozwija nabytych umiejętności, ani tym bardziej nie popularyzuje wiedzy, z jaką się zetknęli. Powstał hermetyczny, zamknięty krąg ludzi, którzy sami się utwierdzają we własnym grajdołku. Produkuje to wynaturzenia: mnożenie ponad miarę kolejnych stopni wtajemniczeń (w niewątpliwie szlachetnym celu wydobycia jeszcze kilku groszy z uczestników wtajemniczeń szczebla niższego), nagłe odkrywanie mnóstwa jakichś nieznanych nikomu tradycji mistycznych (a jakże – najskuteczniej uduchawiających tych, co najwięcej zapłacą!), itp. zmory wolnego, lecz na potęgę biedniejszego rynku. Poważniejsza wiedza wyniosła się znów do warunków na wpół konspiracyjnych, lub do Internetu, który (póki co) nie musi nadmiernie liczyć się z realiami ekonomii – ale też zasięg społeczny ma w Polsce relatywnie niewielki.

Powstały u początków lat 90-tych i obecnie dogorywający model obecności ezoteryki w społeczeństwie to elitarny model Mistrza i Adepta, sprawdzający się tam, gdzie Adept jest zdeterminowany by u Mistrza terminować i ponosić wszelkie związane z tym ciężary – także finansowe. A tymczasem większość zainteresowanych ezoteryką wcale nie chce jakichś „wielkich wtajemniczeń”, tylko jest po prostu i po ludzku otwarta i ciekawa. I trzeba liczyć się z tym, że ze 100

słuchaczy darmowego odczytu o numerologii na płatny kurs przyjdzie jedna, no, może dwie osoby. Że wydana na granicy opłacalności książka będzie owszem, chwalona, ale niekoniecznie przełoży się na hurtowe kupno dalszych książek wydawcy. Takie są normalne proporcje społeczne, i nie zmienimy tego nachalnym naganianiem ludzi na kursy i horoskopy, w zamian obiecując Bóg wie jakie moce magiczne. Podobnie martwy jest importowany model amerykański, oparty na przekonaniu, że wszystko, co się hałaśliwie reklamuje i za co klient słono zapłaci, automatycznie będzie wartościowe.

W latach rozkwitu ezoteryki, można było z niej nieźle żyć. Można było „się załapać” na dobrodziejstwa kapitalizmu: jeździć niezłym samochodem, sporo podróżować, postawić dom, posłać dzieci do lepszych szkół. Okazało się – jak to na rynku bywa – że łatwiej zdobyć pozycję, niż ją utrzymać, a o nadchodzącym nieuchronnie kryzysie myśleć trzeba na długo przed jego pierwszymi oznakami, zgodnie z radą Lee Iaccoci, który zwykł był mawiać „dla dobrego menedżera kryzys jest zawsze”. Względne prosperity w połączeniu z przekonaniem co niektórych ezoteryków, że z racji swej wiedzy są bliżej bogów, uspiło czujność – i tym większą dało lekcję pokory ezoterykom co wrażliwszym, i tym większą wywołało eksplozję ekonomicznej bezwzględności, świętoszkowatości oraz najzwyczajszej hucpy u ezoteryków bardziej od swej świeżo uzyskanej pozycji uzależnionych.

Dziś jak jest, każdy widzi. Sytuacja jest taka, że na ponowny wybuch newage'owego entuzjazmu, podobny do tego sprzed lat dziesięciu liczyć raczej trudno. Rynek ezoteryczny jest w stanie zapaści; wykrusza się "stara gwardia" odbiorców, nielicznych nowych - wobec braku porządnej popularyzacji - epatuje się jakąś tandetną magią i serwuje się im rozmiękczającą umysły papkę, jakąś wyjątkowo nieapetyczną mieszaninę szemranego prosperity, zwulgaryzowanej mistyki i cudownych uzdrowień. Festiwale ezoteryczne są już niemal w każdej gminie, a ich rangę i poziom litościwie tu przemilczymy. Na dobrą sprawę w polskiej ezoteryce niemal wszystko jest co najmniej do gruntownego remontu, jeśli nie do odbudowy. A ta zaczyna się od porządnej popularyzacji. To nieprawda, że nie ma społecznego zapotrzebowania na ezoterykę. Jest, ale ani na tandetę, ani na oszukańcze mamienie szybkim rozwiązaniem wszystkich problemów życiowych - bo ludzi bez końca nabijać się w butelkę nie da. Jest, bo przełom pokoleniowy między rocznikami z początku lat 70-tych a wcześniejszym jest dobrze widoczny, a jedną z jego treści jest nie co innego, jak poszukiwania duchowe, w sam raz temat dla ezoteryki. Wrażliwość ezoteryczną ci wciąż młodzi ludzie mają wrodzoną i z każdym rocznikiem będzie ona rosła. A jak tej wrażliwości u młodzieży nie zagospodarują profesjonaliści, ludzie wysokiej wiedzy i takiejż etyki, to zagospodarują ją radiomaryje, sekty, subkultury i narkotykowi dealerzy. Jednakże stworzenie nowej generacji

odbiorców wiedzy ezoterycznej a zwłaszcza późniejsze ich utrzymanie wymaga zrezygnowania z myślenia kategoriami doraźnego zysku, w obecnej sytuacji i tak niewielkiego. Wymaga SERCA, WIZJI I WYOBRAŹNI. A także, co tu dużo kryć, trochę inwestycji, które nie zwrócą się w rok, ani nawet w dwa lata. To byłoby wydanie pewnej ilości książek popularnych i fascynująco napisanych, lecz nie przynoszących szybkiego zysku. To byłoby ich wypromowanie w szerszą świadomość. To byłoby uruchomienie przy każdym centrum ezoterycznym instytucji bezpłatnych dla słuchaczy odczytów i prezentacji, choćby nie miały tam tłumy przychodzić. Przekonanie redaktorów telewizyjnych i radiowych, że ezoteryka może być medialna i zadbanie, by nie kompromitowali jej w publicznych wystąpieniach ludzie niskiej jakości. Stworzenie i prowadzenie jakiegoś forum dyskusyjnego, zwłaszcza dla ludzi młodych. Zadbanie, by w popularnych periodykach ezoterycznych mniej było samoutwierdzania się przekonanych, a więcej otwartości wobec osób nie o ezoterocy nie wiedzących, ale ciekawych, inteligentnych i otwartych. Dopiero na takim podłożu mogłaby wyrosnąć poważniejsza sieć komercyjnych już usług i szkoleń. Zanim zacznie się zarabiać, trzeba sporo nieraz zainwestować, głosi jedno z fundamentalnych praw ekonomii i żadne ezoteryczne cuda tego nie zmienią. Na samoistne wyłonienie się nowych entuzjastów nie ma co liczyć - fenomen polskich lat 80-tych był wyraźnie jednorazowy. Jeśli chcemy żyć z naszych pasji, dziś przemienionych w profesję - trzeba pracy u podstaw. Praca to nieefektywna, ciężka, nisko płatna, ale dla przetrwania nośności społecznej ezoteryki niezbędna.

Ezoteryczni popularyzatorzy - pozytywiści pilnie poszukiwani!